

PODRÓŻ SAMOLOTEM W
KRAINĘ LEGEND PO
WYBRANYCH MIASTACH I
REGIONACH POLSKI

NIKOLA BIROŚ

WSIADAMY DO SAMOLOTU I RUSZAMY POZNAĆ POLSKĘ!



A decorative graphic on the left side of the image, consisting of a light green wavy line with a white shadow effect, set against a dark grey background.

ZAKOPANE



LEGENDA O GIEWONCIE



W czasach gdy Polska była potęgą i rozciągała się od morza do morza, żył pewien juhas, który wypasał stada owiec u podnóża Tatr. W wolnych chwilach lubił się po wspinać i patrzeć na świat z wysoka – z dala od gwaru ludzkiego i codziennych problemów.

Pewnego dnia zaszedł tak daleko, jak nigdy wcześniej. Nogi zaniósły go aż pod północne urwiska Giewontu. W pewnym momencie zobaczył duże pęknięcie w skale i postanowił sprawdzić, jak jest głębokie. Wszedł do środka, a jego oczom ukazało się wnętrze rozległej jaskini. W kilku miejscach znajdowały się wejścia do podziemnych korytarzy. Zaciekawiony juhas postanowił sprawdzić, jak są długie i dokąd prowadzą. Szedł i szedł, a korytarze skręcały i się przecinały. Aż w pewnym momencie usłyszał rżenie koni.

Wydało mu się to niemożliwe, szedł dalej, a im bardziej zbliżał się do źródła dźwięku, tym cieplej i jaśniej robiło się w skalnym korytarzu.

W końcu doszedł do wielkiej sali, w której paliło się ognisko, a wokół niego siedzieli ubrani w zbroję rycerze. Ręce i głowy mieli wsparte na mieczach – spali. Konie spokojnie stały obok nich.

Juhasa przeraził cały ten widok i rzucił się do ucieczki. Jednak potknął się i upadając, narobił hałasu. Obudził tym jednego z rycerzy, który widząc juhasa, zapytał:

– Czy już pora?

– Kim jesteście? – zapytał zdezorientowany chłopak.

– Jesteśmy Rycerzami Korony i śpimy tu od wieków, czekając na chwilę, w której nasza Ojczyzna znajdzie się w niebezpieczeństwie. Wówczas mamy powstać, chwycić za miecze, dosiąść koni, by bronić Tatr i całej polskiej ziemi przed nieprzyjaciółmi – wyjaśnił rycerz i powtórzył pytanie – Czy już pora?

– Nie, panie rycerzu. Jeszcze nie pora – odparł juhas.

– Zatem pozwól mi i moim towarzyszom spać dalej.

Słyszając to, chłopak szybko wyszedł z jaskini. Po zejściu do doliny – do wsi – opowiedział o swojej przygodzie wszystkim napotkanym ludziom.

Jaskini ze śpiącymi rycerzami nikt nigdy nie odnalazł. Jednak patrząc na Giewont, widać że góra ma kształt śpiącego rycerza.





KRAKÓW



LEGENDA O HEJNALE LEGENDA O SMOKU WAWELSKIM





Od czasów średniowiecza na wyższej wieży kościoła Mariackiego w dzień i w nocy czuwał strażnik, wypatrując pożarów, wrogów zbliżających się do Krakowa i innych niebezpieczeństw. Do jego obowiązków należało też granie na trąbce hejnału, początkowo tylko o świcie i o zachodzie słońca, jako sygnału do otwarcia i zamknięcia miejskich bram, później co godzinę. Hejnał stał się muzycznym symbolem Krakowa i rozbrzmiewa do dziś: grany jest co godzinę przez całą dobę na cztery strony świata. Czemu jednak jego melodia tak nagle się urywa? Otóż w 1241 roku pod miasto nadciągnęli Tatarzy. Jak chce legenda, czuwający na wieży strażnik zaczął grać na alarm. Zdołał ostrzec miasto przed atakiem, lecz w pół taktu jego gardło przeszły tatarska strzała. Właśnie dlatego melodia hejnału tak nagle się kończy – w tym samym miejscu, w którym przestał ją grać bohaterski strażnik.



Smok Wawelski – stwór, zamieszkujący jamę pod wawelskim wzgórzem – miał terroryzować mieszkańców grodu Kraka. Musieli oni dostarczać bestii ofiary z bydła, a według niektórych podań smok pożerał tylko dziewice. Żadnemu z rycerzy nie udało się go pokonać – dokonał tego dopiero szewc Skuba. Wypchał barana siarką i postawił przed smoczą jamą. Głodny potwór pożarł baranka i w ten sposób wpadł w zastawioną przez Skubę pułapkę. Siarka sprawiła bowiem, że poczuł wielki ból i palenie w gardle. Aby ugasić pragnienie, pił wiślaną wodę – tak długo, aż pękł. W grodzie zapanowała wielka radość, a bohaterski szewc został sowiec wynagrodzony. O pokonaniu smoka przypomina rzeźba stojąca nad rzeką u podnóża Wawelu, przy wejściu do Smoczej Jamy.



KIELCE



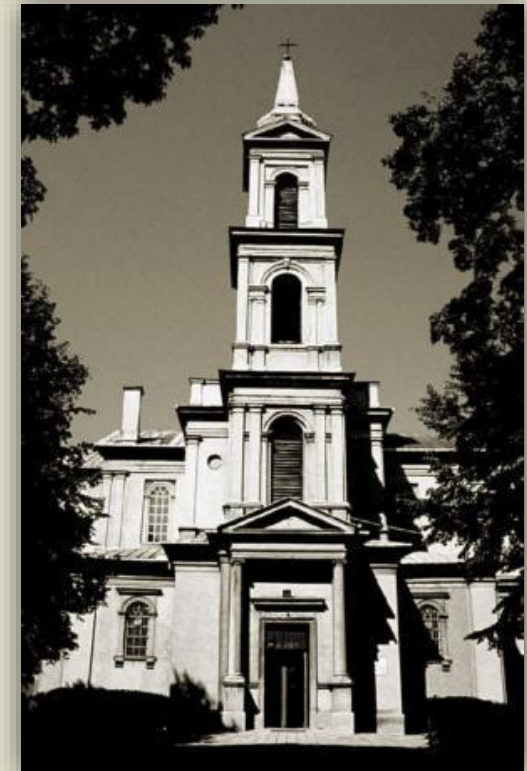
LEGENDY O POWSTANIU KIELC



Najbardziej chyba popularna legenda o powstaniu Kielc wiąże się z Mieszkiem, synem Bolesława Śmiałego. Przed ponad 900 laty w miejscu, gdzie dziś leży stolica województwa świętokrzyskiego były nieprzebrane, pełne zwierzyny lasy, które przyciągały myśliwych. Polował tu także Mieszko. Kiedy w pogoni za zwierzyną zgubił swoich kompanów, wyjechał na nieznaną polanę i strudzony, zasnął w trawie. Przyśniło mu się, iż został napadnięty przez zbójców, a ci usiłują wlać mu do ust truciznę. Gdy zaczął już tracić siły, nagle objawił mu się św. Wojciech, uniósł pastorał i na ziemi nakreślił kręty szlak, który przemienił się w strumień wody. Mieszko obudził się, nieopodal ujrzał źródło. Woda w nim była smaczna, przejrzysta, taka jak we śnie. Poczł przyływ nowych sił i szybko odnalazł swój orszak. Odjeżdżając z polany Mieszko zauważył ogromne, białe kły nieznanego zwierza, być może dzika. Zapowiedział, że wybuduje tu gród z kościołem. Niedługo potem zbudowano w sercu puszczy osadę. Na polanie postawiono kościół pw. św. Wojciecha, a strumień z którego woda przywróciła księciu siły mianowano Silnicą. Osadę zaś nazwano Kielce - na pamiątkę znalezionych tajemniczych kłów.



Inne podania mówią iż swą nazwę miasto zawdzięcza imieniu założyciela, który być może należał do małopolskiego rodu Kiełczów. Są i tacy, którzy wywodzą jej pochodzenie od narodu Celtów - zwanych inaczej Keltami, którzy w krainie świętokrzyskiej zatrzymali się podczas swej wędrówki po Europie. Zwolenników ma też hipoteza, zakładająca iż nazwa Kielce odzwierciedla pradawne zajęcia zamieszkujących tu ludzi, trudniących się kleczeniem lepierek, bądź według innych przypuszczeń, wyrobem żelaznych grotów do dzid i strzał. Są i tacy, którzy nazwę Kielce wywodzą od produkcji smoły. W języku przodków smoła zwała się "pkieł" (rodzaj męski od słowa piekło), zaś "pkielce" była to po prostu osada smolarzy.



A decorative graphic on the left side of the page consists of a light green wavy line with a white shadow, set against a dark grey background.

LUBLIN



LEGENDA O NIESZCZĘSNEJ RUSAŁCE LEGENDA O CZARNEJ INEZ



Przedstawienia letniego teatru w Lublinie przyciągały tłumy ludzi. Pewnego razu wybrał się na takie przedstawienie chłopak o imieniu Józio. Jego uwagę przyciągnęła cyrkowa artystka o kruczoczarnych włosach i pięknych oczach, które wprost go oczarowały. Na imię jej było Inez. Dziewczyna zatrzymała się w Lublinie wraz z przejezdną grupą akrobatów. Odwzajemniała ona uczucie Józia i oboje spędzali ze sobą dużo czasu. Niestety, moment rozstania nadchodził nieubłagane. Inez była gotowa pozostać z ukochanym. Józio jednakże obawiał się przedstawienia akrobatki mamie. Zawód, który wykonywała dziewczyna nie cieszył się bowiem dobrą reputacją. Dlatego też Józio wykręcał się jak mógł. Owszem, zapewniał on Inez o swojej tęsknocie i uczuciu, ale zachęcał ją raczej do realizowania swojej akrobatycznej kariery. Dziewczyna wszystko dobrze rozumiała. W przyływie rozpacz, podczas ostatniego występu zamiast chwycić się za trapez, spadła w dół. Zginęła na miejscu. Mówią, że dusza samobójczynie zamieniła się w rusałkę. Po dziś dzień w Lublinie istnieje dzielnica o nazwie Rusałka, gdzie od czasu do czasu słychać jęki i westchnienia, a w letnie noce znikają tam w tajemniczych okolicznościach mężczyźni na całe dni i noce.



Legenda ta związana jest ze słynnym lubelskim katem, który cieszył się ogromnym poważaniem wśród mieszkańców Lublina. To on, w podarowanej mu za jego zasługi kamienicy przy ulicy Rybnej, założył dom uciech. Miejsce to pełne było muzyki, śmiechów i wesołej zabawy. Nie brakowało również pięknych kobiet z różnych stron świata. Pewnego razu pojawiła się tam śliczna dziewczyna o czarnych włosach. Była to niezwykła tancerka, której nadano przydomek Czarna Inez. Rozkochała w sobie wielu mężczyzn, łamiąc przy okazji chłodne serce kata. Mimo prośb by została jego wybranką, ta konsekwentnie odmawiała. Któregoś razu, kat w przyływie rozpacz odebrał tancerce życie. Błąkał się po tym zdarzeniu po ulicach Lublina, nawołując swoją Inez. W końcu sam zniknął. Mieszkańcy Rybnej poświadczają, że nocami można spotkać na tej ulicy dziwną parę, czule się do siebie przytulającą.



ŁÓDŹ



LEGENDA JANUSZA





Opuściwszy łączycy gród Janusz podążał w górę rzeki Bzury na południe. Przedzierał się przez błota i dalej płynął rzeczką zwaną Starą Strugą - dzisiejszą Łódką. Z trudem odpychał się jakimś drągiem od płytkiego dna. Dopłynął do miejsca, gdzie dziś stoją stare kamienice przy Zgierskiej w parku Staromiejskim. Tu Janusz poczuł, że jego stara ojcowska łódź jakby była pełna kamieni i dalej nie mógł już ruszyć. Czy tak mu zaciążył święty obrazek taszczony w tobołku, czy też jedynie dno łodzi się nadwerężyło uciążliwą podróżą i woda w niej przybrała; dość, że o dalszej podróży nie było już mowy.

Wyciągnął więc Janusz łódkę na brzeg. Wdrapał się na wzgórek, rozejrzał wokoło po spokojnej okolicy. Gdy zaczął przygotowywać sobie nocleg, zaczął padać ulewny deszcz. Ściął więc kilka grubszych gałęzi i ustawił na nich swą łódź - dnem do góry. Posłużyła mu ona za schronienie przed burzą. Rano posłyszał Janusz głosy puszczy. Okolica przemawiała doń swojsko i kusila:

- (...) Tu się zadomowisz, tu oporzędzisz - będzie nam z sobą dobrze, żaden książę ani biskup czy inny wielmoża nie dostrzeże cię tu. Pracę ci, choć mozolną, dam - mówiła dalej puszcza. Nie poskąpię drzewa na budulec, ni miodu z dzikich barci, a może czasem i tur, żubr lub łoś ci się trafi (...)

Przemówiło to do niego. Został. Dopiero jesienią zaczął ścinać kłody pod prawdziwą chatę. Tutaj też założył rodzinę i już wraz z synami i wnukami wznosił następne chaty. Dopiero przyszłe pokolenia nazwały to miejsce - Łodzia, a późniejsi mieszkańcy osady zmienili raz jeszcze jej nazwę na Łódką.



WROCŁAW



LEGENDA O KAMIENNEJ GŁOWIE



Mrożącą krew w żyłach legendą, i to z morałem, jest wrocławska legenda o kamiennej głowie, która wystaje z jednego z okienek katedry św. Jana Chrzciciela. Bohaterem opowieści jest ubogi czeladnik Henryk, który zakochał się w córce swojego mistrza, bogatego złotnika Franciszka, i zapragnął wziąć z nią ślub. Ojciec dziewczyny, który nie chciał dopuścić do zaręczyn, postawił młodemu adoratorowi warunek: Henryk otrzyma zgodę na małżeństwo, jeśli zdobędzie okazały majątek. Wkrótce niecierpliwy czeladnik znalazł sposób, by się szybko wzbogacić: wyjechał za miasto i dołączywszy do grupy rozbójników, ukradł wiele kosztowności. Przywiezione do Wrocławia skarby zrobiły na ojcu wybranki duże wrażenie; nie wiedział on jednak nic o pochodzeniu majątku Henryka. Gdy prawda wyszła na jaw, Franciszek wstrzymał przygotowania do ślubu i wygnał młodzieńca. Urażony Henryk poprzysiągł zemstę – w odwecie podpalił zakład złotniczy niedoszłego teścia, a widokiem dokonującego się aktu zniszczenia napawał się z małego okienka u szczytu wieży niedalekiej katedry. Za ten straszny występki spotkała go jednak szybko kara: mury kościoła zaczęły zaciskać się na ciele Henryka, a jego głowa, wystająca z okna, skamieniała w niemym krzyku – i po dziś dzień stanowi element fasady katedry we Wrocławiu.





POZNAŃ



LEGENDA O POZNAŃSKICH KOZIOŁKACH





Miasto położone nad rzeką Wartą. Stolica Wielkopolski, województwa wielkopolskiego i archidiecezji poznańskiej.

Kiedy po wielkim pożarze miasta odbudowano ratusz, postanowiono zamówić u mistrza Bartłomieja z Gubina specjalny zegar na ratuszową wieżę. Nie każde miasto było stać na taki wydatek, a że Poznań był wtedy jednym z najbogatszych miast, rada miejska postanowiła hucznie uczcić to ważne wydarzenie. Zaplanowano wydać wielką ucztę, na którą miały zjechać do Poznania najważniejsze osobistości.

Pracy było co nie miara, a kucharz uwijał się jak w ukropie. Na główne danie miał podać pieczeń z sarniego udźca. Do obracania pieczeni na rożnie został wyznaczony mały kuchcik Pietrek. Goście już zaczęli się zjeżdżać, na rynku robiło się coraz tłoczniej, tyle ciekawych rzeczy do obejrzenia, a sarni udziec piecze się tak powoli.

W dodatku sam mistrz Bartłomiej opowiadał mu rano o mechanizmie zegara, o kółkach, które powoli się obracają cichutko tykając. Opowiadał o ciężarkach, które poruszają zegarowy mechanizm. A tu trzeba siedzieć i pilnować pieczeni. W końcu Pietrek nie wytrzymał i postanowił tylko na chwilkę zostawić pieczeń i chociaż raz spojrzeć na zegar i na te wszystkie wspaniałości na poznańskim rynku. Przecież nie będzie go tylko kilka minut.

Niestety nieobecność kuchcika przeciągnęła się ponad miarę, pieczeń spadła do ognia i spaliła się na węgielek. Prerażony chłopiec nie stracił głowy. Pobiegł ile sił w nogach na pobliską łąkę, gdzie mieszkańcy miasta wypasali swoje zwierzęta., porwał dwa koziołki i siłą zaciągnął je do ratuszowej kuchni. Koziołki czując, że ich koniec jest bliski, w ogólnym zamieszaniu wyrwały się chłopcu i uciekły na wieżę.

Tam na oczach zgromadzonej gawiedzi przestraszone zaczęły się trykać rogami. Widok koziołków tak rozbawił burmistrza, wojewodę i wszystkich gości, że darowali Pietrkowi jego winę, a zegarmistrzowi polecili wykonanie specjalnego mechanizmu, który uruchamiałyby każdego dnia zegarowe koziołki. Od tego czasu codziennie w samo południe, kiedy trębacz gra hejnał pokazują się zgromadzonej gawiedzi dwa trykające się koziołki.



WARSZAWA



LEGENDA O WARSZAWSKIEJ SYRENCE



Dawno dawno temu przyплыły z Atlantyku na Bałtyk dwie siostry - syreny; piękne kobiety z rybimi ogonami, zamieszkujące w głębinach mórz. Jedna z nich upodobała sobie skały w cieśninach duńskich i do tej pory możemy ją zobaczyć siedzącą na skale u wejścia do portu w Kopenhadze.

Druga dopłynęła aż do wielkiego nadmorskiego portu Gdańsk, a potem Wisłą popłynęła w górę jej biegu. Podobno właśnie u podnóża dzisiejszego Starego Miasta wyszła z wody na piaszczysty brzeg, aby odpocząć, a że miejsce spodobało się jej, postanowiła tu zostać.

Rychło rybacy zauważyli, że ktoś podczas ich połowu wzburza fale Wisły, płącze sieci i wypuszcza ryby z więcierzy. Ponieważ jednak syrena oczarowywała ich swym pięknym śpiewem, nic jej nie zrobili.

Pewnego razu bogaty kupiec zobaczył syrenę i usłyszał jej piękny śpiew. Szybko przeliczył, ile zarobi, jeżeli uwięzi syrenę i będzie ją pokazywać na jarmarkach. Podstępem ujął syrenę i uwięził ją w drewnianej szopie, bez dostępu do wody. Skargi syreny usłyszał młody parobek, syn rybaka i z pomocą przyjaciół w nocy uwolnił ją.

Syrena z wdzięczności za to, że mieszkańcy stanęli w jej obronie obiecała im, że w razie potrzeby oni też mogą liczyć na jej pomoc. I dlatego warszawska syrena jest uzbrojona - ma miecz i tarczę dla obrony naszego miasta.

Tyle legenda. Nie wiadomo skąd syrena wzięła się w herbie Warszawy, w każdym razie była w nim już w II poł. XVI w. Tylko, że wtedy syrena to był stwór z tułowiem ptaka, rękami, ogonem ryby i nogami ptasimi zakończonymi pazurami; prawdopodobnie średniowieczni mieszkańcy miasta nasłuchali się opowieści o dziwnych stworach żyjących w zamorskich krainach, a opowieść o syrenach szczególnie im się spodobała.

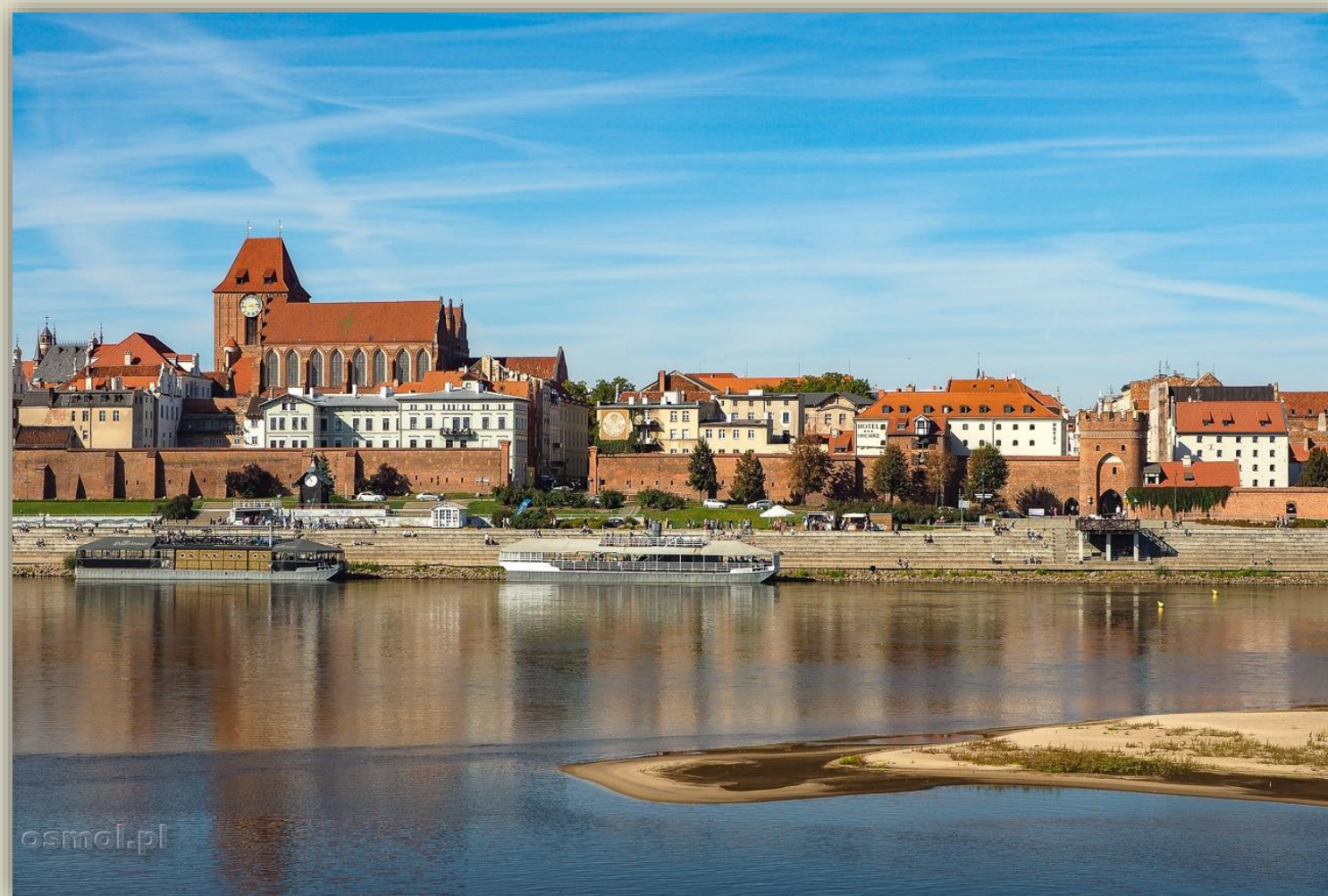




TORUŃ



LEGENDA O NAZWIE MIASTA





Przed wiekami nad brzegiem Wisły powstało miasto. Czasy były niespokojne, dlatego otoczyło się wysokim murem z cegły, a dla większej pewności – także obronnymi basztami.

Jedna z tych baszt bardzo interesowała się tym, co dzieje się wokół. Szybko zaprzyjaźniła się zatem z rzeką i często z nią rozmawiała.

Dowadywała się przy okazji wielu rzeczy, bo przecież Wisła z niejednego pieca chleb jadła... O wszystkim, czego się dowiedziała, natychmiast opowiadała swojej przyjaciółce.

Po paru latach baszta znudziła się opowieściami Wisły, a nawet zaczęła jej zazdrościć. Przyjaciółki przestały się odzywać. Rzeka wprawdzie nadal chciała opowiadać o ciekawostkach ze świata, ale baszta jej nie słuchała.

Rozsierdziło to Wisłę i zaczęła podmywać mury. Baszta zrozumiała, że to nie przelewki i odezwała się do dawnej przyjaciółki. Poprosiła ją, żeby tędy nie płynęła, bo runie.

„To ruń” – odparła Wisła, a los chciał, że te słowa, niesione po wodzie, dotarły do uszu dwóch wędrowców, którzy akurat ujrzeli mury miasta. Właśnie zastanawiali się, jak się nazywa.

Gdy usłyszeli słowa Wisły, zapamiętali je jako nazwę, a potem wpisali na mapę. I tak już zostało...

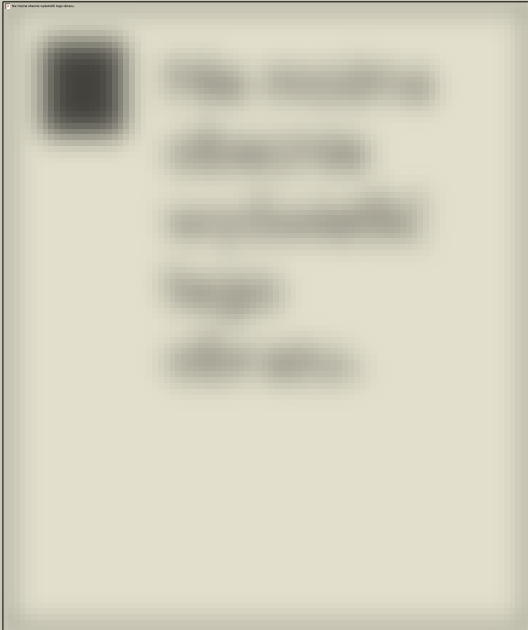


BYDGOSZCZ



LEGENDA O HERBIE LEGENDA O ŁYSEJ GÓRZE





Bydgoszcz ma w herbie bramę miejską z trzema spiczasto zakończonymi basztami, podniesioną bronę i wpółotwarte wrota. Dawno temu, starzy ludzie opowiadali, że w Bydgoszczy wszystkie trzy bramy były stale zamknięte i strzeżone. Różni kupcy, rycerze, goście omijali miasto, uważając je za nieprzyjazne — skoro bramy były zawarte. Miasto ubożało, handel się nie rozwijał, bo kupcy nie chcieli stawać i prosić o otwarcie bram, aby w mieście towar sprzedać. Po naradzie rajcy miejscy orzekli: bramy otworzyć, a kupców wszystkich do miasta zapraszać. Na miejskiej pieczęci nakazano wyryć bramę z basztami i z półotwartymi wrotami — co oznaczać ma że bydgoszczanie wszystkich dobrych ludzi, gości i kupców serdecznie witają w grodzie.

Czarownice z dawien dawna siedzibę swą na Grabinie miały. Kiedy jednak w dolinę Brdy Cystersi przybyli i miasto Koronowo założyli, postanowili czarownice przepędzić. Opat zakonu wraz z całą przepędził. Czarownice długo błądziły, aż pewnego dnia, a było to pod koniec XIV wieku, do Bydgoszczy na miotłach zjechały. Naczelną czarownicą wybrała dogodne miejsce na bydgoskich Karpatach przy drodze kujawskiej. Osiedłszy na najwyższym wzgórzu — Łysej Górze, różne czary czyniły: to pomór na miasto sprowadziły, choroby na bydło rzuciły, pożary w mieście powodowały. Bywało, że kominy zatykały, wodę czerpaną do piwa wyrobu zepsowały.

Czarownice dużo nieszczęść na miasto sprowadziły. Kiedy w XVII wieku postanowiono czarownice w sidła wyłapać i katowi w ręce oddać, na miotły wsiadły i Łysą Górę opuściły. Jedynym śladem tej dawnej przygody jest ulica Karpacka, która na Łysą Górę prowadziła.



A decorative graphic on the left side of the page, consisting of a light green wavy line with a white shadow effect, set against a dark grey background.

OLSZTYN



LEGENDA O SKARBIE



W podziemiach olsztyńskiego zamku ukryty jest skarb, skarbu strzeże czarne psisko. Dobrzy ludzie, którzy go spotykają wracają z podziemi z złotem, źli nie wracają już nigdy. Mówi się o biednym pastuszku, który szukał w zamkowych podziemiach zaginionej owieczki, a zamiast niej spotkał psa-strażnika. Wrócił do domu odnalezioną owieczką ale też z workiem złota. Zazdrosny sąsiad poszedł tą samą drogą, którą opisał mu pastuch, ale nigdy już do domu nie wrócił.

Olsztyński skarb jest podobno fortuną pewnego szlachcica, który uciekł z rodzinnego domu, gdyż szykowano mu życie w klasztorze. Ponieważ nie czuł do tego powołania ukraść ojcu pieniądze i jakieś kosztowności i ruszył w świat w poszukiwaniu swego przeznaczenia. Rodzic wysłał w trop za nim swoich ludzi. Znaleźli go koło Olsztyna, a że nie chciał wracać po dobroci, użyli w stosunku do niego siły. Młodzieniec bronił się dzielnie, ale zginął podczas walki. Cały majątek, jaki miał przy sobie, zaszyty w szatach, został razem z nim pochowany na terenie zamku.

Zdarza się, że okoliczne dzieciaki wchodzą do podziemi zamku, bo wpada im tam piłka, albo ... mają nadzieję znaleźć skarb. Trzeba im wiedzieć, że czyha tam na nie duch, nazywany od skarbu "Mamona", który łapie dzieci wędrujące pod ziemią i zamienia je w skrzaty, które usługują w jego podziemnych apartamentach.



A decorative graphic on the left side of the page, consisting of a light green wavy line with a white shadow effect, set against a dark grey background.

GD A Ń S K



LEGENDA O POWSTANIU BURSZTYNU





Dawno, dawno temu mieszkała w Bałtyku **Jurata** – władczyni morza i słonowodnych stworzeń. Królowa słynęła z mądrości podkreślonej niezwykłą urodą, z zachwytem podziwiano też jej podwodny pałac zbudowany z tysięcy brył najwspanialszego bursztynu. Wszystkie morskie stworzenia szczerze i bezinteresownie kochały bałtycką królową, a jej mądre rządy były powszechnie szanowane i podziwiane.

Pewnego dnia do pałacu Juraty ostatkiem sił wpłynęła wyczerpana flądra. Otoczona natychmiastową pomocą opowiedziała królowej o młodym i zuchwałym rybaku, który coraz częściej i głębiej zarzucał sieci w toń rozkołysanego Bałtyku.

– Ratuj, Pani! Zginiemy bez Twojej pomocy – wychrypiła przerażona płastuga.

Jurata uniosła się gniewem, po czym zwróciła się do swoich dwórek-rusałek:

– Zwabicie śpiewem smiałka na głębiny, tam wciągnę rybaka w odmęty, zapłaci za swe nieczne występki!

Rybak rzeczywiście nie umiał oprzeć się pięknym śpiewom i w niewielkiej łodzi coraz bardziej oddalał się od bezpiecznego brzegu. Nagle rozstąpiły się morskie fale i z wirów piany wyłoniła się bałtycka królowa.

– Skazuję cię śmiertelniku na... – urwała niespodziewanie Jurata, gdy jej wzrok złączył się z odważnym i szczerym spojrzeniem młodego rybaka. To była miłość od pierwszego wejrzenia i z wielką siłą odwzajemniona przez odważnego młodzieńca.

Z każdym wieczorem rybak wypuszczał się w środek bałtyckiej zatoki, gdzie z utęsknieniem czekała nań morska władczyni. Rozmowy, czułe spojrzenia i westchnienia do późnej nocy... Zakochani aż wierzyć nie chcieli w szczęście jakie ich spotkało...

O spotkaniach Juraty z młodym rybakim dowiedział się **Perkun**. Ten srogi władca piorunów aż zawrzał gniewem na wieść o schadzkach bogini i zuchwałego śmiertelnika, po czym rozsierzony cisnął potężnym piorunem w pałac bałtyckiej królowej. Jurata zginęła w bursztynowym rumowisku, a rybak przepadł w głębinach, gdzie przykuty do skały cierpi do dzisiaj i po wieczne czasy.

I dlatego sztormowe fale wyrzucają na brzeg większe i mniejsze bryły bursztynu, a z wiatrem niesie się jakby jęk cierpiącego nieszczęśnika...

TO NIESTETY KONIEC NASZEJ WYCIECZKI





DZIĘKUJĘ ZA OGLĄDANIE



WYKAZ ŹRÓDEŁ:

- Login: Lublin
- InfoWarszawa
- UMŁ
- Polanica Zdrój
- Polskie zamki
- Legendy i przypowieści dotyczące miasta Bydgoszcz
- eKAI
- Region Wielkopolska
- Accor Live Limitless
- Oficjalna strona miasta Kielce
- Kraków Travel
- InfoGdańsk
- Galeria Google

LEGENDY

POLSKA